

Ks. Prof. Dr Władysław Chotkowski
Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

MARCIN LUTER

W 400-LETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN



Caricatura di Lutero e Caterina Bora.

Originale nella Biblioteca Pubblica di Berlino.

KRAKÓW 2023

www.ultramontes.pl



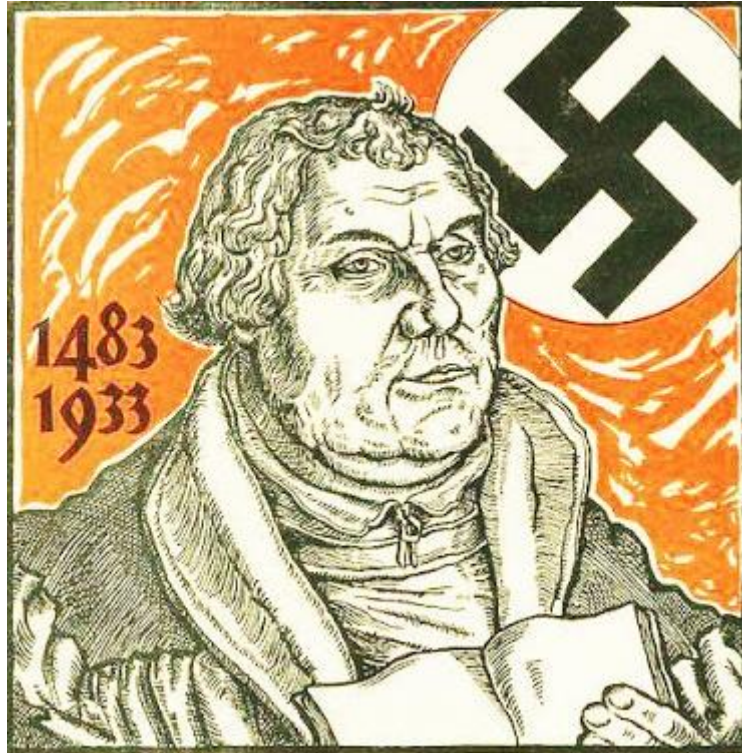
MARCIN LUTER

W 400-LETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN

KS. PROF. DR WŁADYSŁAW CHOTKOWSKI

REKTOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

W październiku roku 1483 zdarzył się w saksońskiej wiosce Möhra wypadek, który przeraził wszystkich mieszkańców. Na łące gospodarza Jana Lutra znaleziono wieśniaka, uduszonego uździenicą od konia, którym wypasał łąkę Lutrowi. Podejrzenie padło na właściciela łąki, tym bardziej uzasadnione, że sam znikł bez wieści. Żona poszła za nim, wśród śnieżnej zamieci i trzaskającego mrozu, do miasteczka Eisfeld, gdzie zarabiał na chleb tłuczeniem kamieni w łomach łupkowych (1). Tutaj powiła w kilka dni (12 listopada) syna, któremu dano na chrzcie imię Marcin. W 34 lat później nabrało imię tego syna herostratesowej sławy, a dziś obchodzą północne Niemcy, które za jego sprawą od katolickiego Kościoła się oderwały, rocznicę jego urodzin z wielkim rozgłosem i zachodem.



Czym się stało, że ten syn ubogich rodziców stał się dyktatorem Niemiec; że przez jednych był podziwiany, noszony na rękę i czczony jak święty, jak mąż Boży, – przez drugich nazwany błaznem i opętanym, znieawidzony jako sprawca nieszczęsnego rozdarcia i wiekowej niezgody narodu, wyklęty z Kościoła, którego był synem, zakonnikiem, kapłanem i profesorem? – Oto pierwsze pytanie, które wobec dzisiejszej rocznicy warto sobie stawiać.

A następnie, jaką rolę odgrywa imię Lutra dziś, po latach czterystu, kiedy koła historii tyle już stuletnich obrotów zrobiły i kiedy z nauki jego nie zostało nic, krom tej jednej, jedynej, zasadniczej tezy, że w rzeczach wiary każdy sobie może być mistrzem i nauczycielem?

Odpowiemy na te pytania, o ile ramy krótkiego artykułu okolicznościowego pozwalają, choć wobec olbrzymiej literatury, jaka się około Lutra i reformacji utworzyła, jest największa trudność właśnie w tym, że nam się krótko sprawić trzeba.

* * *

Jeśli na herezjarchę potrzeba pewnych przymiotów osobistych i darów, to Luter był jakby stworzony na to, aby tysiące porwać za sobą i wpleść w błędne koło swoich pojęć, wyobrażeń i nauk. Zbywało mu wprawdzie na głębokiej nauce Orygenesesa, którego błędy po wiekach dopiero wschodziły posiewem różnych herezji; gardził nawet uczonymi, a choć sam był profesorem, nazwał uniwersytety gniazdami zepsucia i kłamstwa, rozum lżył publicznie z ambony

"przeklętą nierządnicą i kochanką szatana" (2) – ale posiadał tajemnicę porywania i przekonywania ludzi niezrównaną łatwością wysłowienia i wypisania swych myśli. Przed nim nie władał nikt tak doskonale, jak on, językiem niemieckim, a po nim niewielu Niemców wyrównało mu w pisarskim talencie. Z herezjarchą Ariuszem dzielił nawet talent wierszowania, a choć mu w oryginalności nie dorównał i tylko psalmy i hymny z łacińskiego tłumaczył, to jednak sławny ów psalm: "*Eine feste Burg ist unser Gott*" jest do dziś Marsylianką protestantyzmu. Nawet talent do muzyki i śpiewu, którym sobie za lat studenckich na chleb zarabiał, posłużył mu przy tym do układania melodii, a kto wie, jaką potęgą jest śpiew, ten pojmie, jaki wpływ wywierał Luter pieśniami nowo układanymi na umysły tych, którzy poszli za nim.

Syn włościański odgadł tajemnicę mowy ludu, jego sposobu wyrażania się i zakresu pojęć, porównań i zwrotów, a nowość tego sposobu pisania w ojczystym języku była tym większa, że uczeni ówczesni umieli pisać tylko po łacinie. Humanisci późniejszej epoki, w której żył Luter, gardzili tak dalece ojczystą mową, że nawet nazwiska swe z grecka przeżywali. Hus był w tym wzorem Lutrowi, bo i on i jego zwolennicy w Czechach, a Jędrzej Gałka z Dobczyna u nas w Polsce, popularyzowali herezję przez pisma, układane w języku ludu prozą i wierszem. Wobec tej broni byli pisarze katoliccy bezbronni, zwłaszcza, że Luter w walce wytrącał im broń podstępem, który ze szlachetnością mało miał powinowactwa. Rubaszny aż do prostactwa, przepełniał pisma swoje wyrazami, branymi ze śmietnika, lżył przeciwników, ośmieszał w najgrubszy sposób, a co gorsza, podsuwał im zawsze i wszędzie intencje samolubne, twierdząc, że wierzą to samo co i on, lecz walczą z nim jedynie dla doczesnych widoków i zysków.

Prawda, że przed Lutrem było już kilkanaście tłumaczeń Biblii na język niemiecki, ale i to prawda, że żadne z nich pod względem języka nie mogło się równać pracy Lutera, a co najważniejsza, żadne z nich nie wychodziło poszytami tanimi, tak, żeby i ubożsi kupić je mogli. Naprawdę więc uwierzyli w to Niemcy, że "Luter dopiero Biblię z pod korca wydobył", że on pierwszy ją dał ludowi w rękę, jakby owoc jaki ukrywany przez Kościół. W przedmowie do tego tłumaczenia swego powiada Luter, że nieraz dwa, trzy i cztery tygodnie szukał za jednym słowem, a nie mógł go znaleźć – i daje ciekawą radę tym, którzy chcą się nauczyć przemawiania do ludu, że "trzeba pytać matki w domu i dziecka na ulicy i prostego człeka na rynku, a patrzeć im na usta (*Maul*), jak oni mówią i wedle tego tłumaczyć, bo wtedy dopiero zrozumieją i pomiarkują, że się do nich po niemiecku mówi" (3).

Jest też w pismach Lutra pewien urok oryginalności, dosadności wyrażenia i trafiania w samo jądro myśli, co musiało mianowicie w owe czasy opętać umysły i porwać je za sobą. Ale ta okoliczność tłumaczy nam także, dlaczego Polacy tak mało gustowali w pismach Lutra, gdy piękność języka niemieckiego nie miała dla nich powabu, a chropowata łacina jego nie mogła iść w porównanie z eleganckim stylem łacińskim Kalwina. Tłumaczyć Lutra na polskie było po prostu niemożliwym, bo nigdy nasz język piśmienny nie zeszedł do tego poziomu prostactwa, na którym Luter się obraca bezustannie, a choć Rejowi wybaczano niejedno grube wyrażenie, to jednak naród nie byłby zniósł takiej strawy, jaką się paśli Niemcy i jaką cała ich literatura ówczesna i późniejsza przesiąkła. Bo nie byłby się Luter ośmielił tak pisać, gdyby nie był znał swoich ludzi. I rzeczywiście najsprośniejsze wyrażenia mieszają się u niego z najświętszymi rzeczami, bezbożne szyderstwo idzie naprzemian z porywającą grozą wzniosłych myśli, a ten kontrast musiał tym większy wpływ wywierać i opinia publiczna musiała przechylać się na stronę tego, który zdawał się mówić z głębi duszy, a mówił tak oryginalnie i pięknie, a tak wściekle chłostał przeciwników, piętnując ich jako ciemżycieli i wyzyskiwaczy ludu (4).

Ale krom pisarskiego talentu, który sprawiał, że pisma Lutra szły tysiącami między ludzi, podczas gdy polemiczne odpowiedzi katolików zalegały półki księgarskie, była jeszcze inna okoliczność w całym jego przedsięwzięciu, która mu dopomogła do zwycięstwa, tj. zmienne i dwulicowe jego postępowanie w samych początkach wystąpienia. Poddawał się pozornie papieżowi, a stawiał hardy opór i zaczepiał tak, jak dotąd nikt się nie poważył – bezwstydnie i bezwzględnie; przyznawał się do niedostatecznych wiadomości, a żądał bezwzględnego polegania na swej nauce, jakby on sam był zasiadał przez 1500 lat "w radzie Apostołów i Proroków"; jego chwiejność i energia, pokora i najbezczelniejsza pycha, wszystko to działało na umysły, trzymało je na uwięzi, budziło trwogę i nadzieję, a zwracało oczy wszystkich na zakonnik, który pozornie nie chciał zrywać z Kościołem, tylko naprawiać i znosić nadużycia, a w gruncie rzeczy, niwecząc wszelką powagę nauczycielską Kościoła, stawiał w to miejsce własną swoją "ewangelię". Podkopywał fundamenta całej katolickiej teologii w najtajniejszych głębinach, a odmawiał pacierze kapłańskie i śpiewał w pięknej wittenberskiej katedrze: "*vere dignum et justum est, aequum et salutare*", wystawiał Najświętszy Sakrament ku czci wiernych i wykonywał wszelkie inne "dzieła szatana" (5).



W pierwszym zaraz wystąpieniu Lutra, w owych 95 тезach, które przybił (31 października 1517 r.) na drzwiach kościoła Wszystkich Świętych w Wittenbergu i w "propozycjach", które do nich dodał, znajduje się cała jego zasadnicza nauka (6). Pozornie zaczął tylko odpusty, o czym dysputować było wtenczas wolno, ale w gruncie rzeczy negował już tutaj sakramenty i prymat, a stawiał wiarę jako sam jedyny czynnik i pierwiastek zbawienia. Ale wszystko to jeszcze wypowiedziane było ostrożnie i oględnie, cięcie było krzywe i skryte, bo jeszcze nie był pewien, czy znajdzie poparcie i zwolenników. Jego śmiałość rosła dopiero w miarę popularności, a gdy dzieło jego nadspodziewany rozgłos znalazło, gdy w pięć lat potem (1523) nawet dwaj biskupi katoliccy, Jerzy Polentz, biskup sambijski, i Erhard Queiss, biskup pomezanski, ogłosili jawnie w Królewcu i Grudziądzu swoje przystąpienie do nowej nauki, wtedy począł Luter naprawdę wierzyć, że jest posłannikiem Bożym na zburzenie Kościoła katolickiego i nazwał się zbawcą, przemieniwszy nazwisko swoje na "Eleutherius".

Tak wszyscy heretycy robili, aż do tych najnowszych i ostatnich, którzy się "starymi katolikami" nazwali, jakby cały Kościół katolicki od starej wiary odsądzić chcieli – tak też robił Luter i jego zwolennicy, którzy zawsze swoje wyznanie "powszechnym" czyli katolickim nazywali, choć z katolickiej nauki wzięli tylko to, co im się podobało.

Musiało jednak być coś w nauce Lutra, co miało ponętę osobliwą i wabiło umysły, bo sama zdolność pisarska, samo choćby najprzebieglejsze poczynanie, nie byłoby zdolne nam wytłumaczyć tego szerokiego rozgłosu, jakiego nabrała jego tzw. "ewangelia", i tego olbrzymiego zapędu, z jakim katolicyzm zepchnęła aż ku Alpom, póki nowe życie, rozbudzone w Kościele przez Sobór Trydencki, nie odparło tego zapędu ku brzegom Bałtyku i Niemieckiego morza.

Sama nazwa tej nauki "*ewangelią*" była przebiegle obmyślana, bo chwytająca za serca i była wędką na płytkie rozumy. Zasadniczą bowiem tej "*ewangelii*" nauką było usprawiedliwienie człowieka przez samą wiarę, przy której człowiek ze swej strony nie tylko nic czynić, nic współdziałać nie potrzebuje, ale nawet nie może. Przez samą wiarę zyskuje zasługi Chrystusa Pana, które całą nędzę jego, na wskroś grzesznej duszy, okrywają i osłaniają przed sądem Bożym. "Nie masz grzechu na świecie, krom niewiary, a kto wierzy i zgrzeszy, to tyle zbroi, co mój Janek albo Elżbietka, gdy w kąciku przysiędą" (7). A więc "*śmiało grzesz, śmielej wierz*" i miej zawsze niezachwianą ufność, żeś jest sprawiedliwy, bo to dopiero niezawodny probierz, że masz Ducha Świętego (8).

Taką była "*ewangelia*" Lutra, która uwalniała ludzi od praw i przykazań, od kary i odpowiedzialności, rozrywała wszystkie tamy i karby, głosiła nową "*wolność chrześcijanina*". Nauka łatwa bardzo a straszliwie ponętna – w wieku, w którym zepsucie przybrało w Niemczech takie rozmiary, że sztuka lekarska daremnie się wysilała na położenie tamy "*zarazie francuskiej*", doprowadzającej masy całe do rozpacz (9); kiedy zbytek, życie nad stan, trwonienie grosza i pijaństwo opanowały wszystkie warstwy ludności, przy czym nie tylko profesorowie i humaniści, jak Mutian i Eobanus Hessus, ale nawet sam reformator, przodowali złym przykładem (10).

Jakim sposobem Luter przyszedł do takiego pojmowania całej ekonomii zbawienia, nie tu miejsce obszernie wywodzić. Dość wspomnieć, że wedle jego pojmowania zniweczył grzech pierworodny, przyrodzone dary człowieka, tj. rozum i wolę, tak że ani chcieć, ani myśleć w kierunku zbawienia nic nie może, a Pan Bóg musi sam wszystko robić za niego. Dusza jest na wskroś i w całej istocie swej grzeszna; grzech przetrawił ją, "*jak rdza cebulę*", i tylko zasługi Chrystusa Pana służą jej za płaszcz zewnętrznego usprawiedliwienia. Zaczem tylko Sakrament Chrztu ma znaczenie, inne zaś, jak Pokuta i Sakrament Ołtarza, zależą od wiary człowieka; reszta, jak Małżeństwo, Ostatnie Namaszczenie i Kapłaństwo, nie istnieją wcale.

Dodajmy do tego, że Luter znosił wszelką powagę nauczycielską, że każdemu człowiekowi bez wyjątku przypisywał prawo i zdolność tłumaczenia sobie samemu Pisma św., a pojmiemy, ile to łechtało pychę ludzką. Szynkownie grzmiały od dysput religijnych, a Biblia wałała się po karczemnych stołach! Od kwaśnych owoców tego posiewu ściерpły jednakże niebawem zęby samemu Lutrowi i narzekał poniewczasie: "Każdy chce teraz być nowym tłumaczem –

jeden bierze sobie Daniela, drugi Apokalipsę" (11). Ba, nawet i na to mu przyszło, że własni jego uczniowie szydzili z niego, aż narzekał: "Biedny ja nędzarz i uczeń, ilem ja to narobił doktorów kazaniem i pisaniem? Mówią mi teraz: idź do diabła! Na to mi przyszło! Gdy długo prawię, to się śmieją; gdy im łaskę Bożą obiecuję i przyrzekam, to mnie o..... i o.....; gdy się gniewam i grożę, to sobie drwią i figę pokazują i w kułak się śmieją" (12).

Nie mogło też być inaczej, bo łatwiej rozpaść namiętności i puścić cugle złemu, niż je w karbach utrzymać; łatwiej było zburzyć organizację kościelną, niż bez rządu i ładu rządzić nowym kościołem. Toteż nie dziw, że ten *malleus orbis*, jak go nazywał Fryderyk II, który rozłukiwał młotem szalonej energii jedność kościelną na piasek protestanckiego indywidualizmu, nie dbając o to, czym go zlepi w inną nową całość i jaką mu zdoła nadać nową formę, – miewał chwile straszliwego niepokoju. Przychodziło zastanowienie i pytanie, co z tego będzie wszystkiego? – i ów dyktator, ów tyran, nieznośny nawet dla niezbędnych przyjaciół, jak np. dla Melanchtona (13); ów zbawca, który przyniósł światu "ewangelię", jakiej nie znał żaden z Ojców Kościoła, jakiej nawet w Piśmie św. zdołał się doszukać tylko przy pomocy przekręcania i fałszowania tekstu – stawał się na wewnątrz rozdarty i toczył walkę ze sumieniem, którą pojmował jako walkę ze szatanem. A tak mu ten szatan dokuczał i tak go trapił, że go na żywe oczy mniemał widywać. Jeszcze w chwili konania widział go strojącego grymasy na studni przed domem (14). Rozpacz popchnęła go do pijaństwa; ta, która porzuciła klasztor i żyła z nim, nie wzięwszy nigdy ślubu, dokuczała mu srodze; pastory nasyłali narzekaniami na ucisk i biedę, zepsucie powszechne wzrosło do takich rozmiarów, że sam nazwał Wittenberg "przeklętą Sodomą" (15) i uciekł z tego miasta, w którym sam "ewangelię" głosił, aby choć umierać spokojnie; nowy jego kościół, co miał być wyzwolony z niewoli papieża, stał się służebnicą i niewolnicą rozlicznych książąt i książątek, a na to wszystko nie było już środka, ani rady. Nie dziw, że pisał pod koniec życia: "Za cały świat nie chciałbym drugi raz tego zaczynać, dla okropnego strachu i troski, jakie ta sprawa ma w sobie. O, mili panowie! to wcale nie dziecinna igraszka!" (16).

* * *

W życiu i nauce Lutera jest tyle sprzeczności, tyle niekonsekwencji; tyle razy sam zmieniał teorie swoje pod presją sekciarzy, którzy mu pod ręką wyrastali; jego system taki jest chwiejny i kruchy, że sam Melanchton, jego powiernik, przyjaciel i główny teoretyk, nie wiedział, co jest ważne, a co mniej ważne, i które sakramenty można by przyjąć dla miłej zgody, jak się to pokazało

przy tzw. sporze adiaforystycznym (r. 1547). Wobec tego nikną wszystkie przyczyny, którym przypisywaliśmy wzrost luterskiej "ewangelii". Musiało być coś większego i ważniejszego, niż sama forma i treść jego nauki, musiały być inne przyczyny, które wystąpieniu Lutra sprzyjały. Bo inaczej każdy byłby musiał sobie stawić to proste pytanie: albo Luter ma powołanie od Boga, a wtedy czemu przykrawa wiarę coraz to innym kształtem, albo też jest samozwańcem, a wtedy czemuż porzucać wiarę, która probierz 15 wieków przetrzymała, dla nowej, która się już rozpada i rozdziela na różne wyznania, nim jeszcze próbę lat dziesiątka przetrzymać zdołała?!

Takich przyczyn było wiele, a co najważniejsza, każdy stan miał swoje własne i wyłączne powody, dla których tak rączo "ewangelii" Lutra się chwycił.

Przypomnijmy sobie tedy najpierw, że pierwsze wystąpienie Lutra trafiło na czas owego głośnego sporu Reuchlina z Dominikaninem Jakubem Hochstraten, przeorem, profesorem i inkwizytorem kolońskim. Wszyscy humaniści stali po stronie Reuchlina i nie tylko w pismach obrzucali błotem kolońskich teologów, ale potrafili nawet orężem Franciszka Sickingen zmusić Dominikanów w Kolonii, że nakazali Hochstratenowi milczenie, złożyli z godności i urzędów. Ale sprawa z Reuchlinem się nie udała, bo starzec się poddał wyrokowi Stolicy Apostolskiej. W tej chwili jednak wystąpił Luter i umiał swoją sprawę zalecić humanistom, zyskać ich poparcie i protekcję. To zdecydowało o jego powodzeniu.

Cała ta ruchliwa rzesza dawno skwitowała z wiary, a podkopywała ją systematycznie w młodzieży, czy delikatną a gryzącą satyrą Erazma, który w *Stultitiae laus* przenicował wszystko, co tylko świętego być może; czy pogańskimi pismami Eobana Hessusa, który w swoich *Heroides Christiani* cały Olimp wskrzesił i ochrzcił pojęciami chrześcijańskimi, a w swoich *Libri Amorum* szerzył zgorszenie, naśladowując Owidiusza *Ars amandi*; czy bezbożnym bezwstydem Mutiana, "który nieobyczajność w piśmie posunął do ostatecznych granic cynizmu, a Cyncerona nazywał apostołem swoim i pontifeksem"; czy też wreszcie sromotnymi paszkwilami Ulryka Hutten, który w pamflecie swoim, zatytułowanym *Epistolae obscurorum virorum* (część I, 1515; II, 1517), popularyzował *Moriae Encomium* Erazma i namacalnie tylko zohydzał papieża, duchowieństwo i całą wiarę katolicką. W Erfurcie był nawet związek utworzony przeciw "sofistom", jak nazywano duchownych, a do niego liczyli się wszyscy głośniejsi wówczas humaniści i cała młodzież.

Wszystko to stało się po stronie Lutry i nie tylko piórem pomagało mu walczyć przeciw Kościołowi katolickiemu, ale szerzyło jego książki i ulotne pisma. Tym się tłumaczy, że Luter, zakonnik i kapłan, miał smutną odwagę wyjść na czele młodzieży uniwersyteckiej za bramę Wittemberga, zwaną Elsterthor, i spalić (10 grudnia 1520) bullę *Exsurge Domine et judica causam tuam*, w której Leon X potępił jego naukę. Ówczesny kronikarz berneński, Anshelm Rüd, zapisując ten fakt, powiada, że ten czyn niesłychany, wywołał wielkie zdziwienie i przerażenie (17), ale przerażenie nie musiało być zbyt wielkie, skoro Lutrowi nie spadł ani włoszek z głowy.

Sam fakt, że grom klątwy kościelnej, godzący w głowę zakonnika, nie odniósł żadnego skutku, jest zagadką, którą wyjaśnić należy. Bo przecież patrzeliśmy na to własnymi oczyma, jak dziś jeszcze działa ekskomunika, w naszych czasach, które o całe cztery wieki poszły naprzód na tej drodze, którą pierwszy poszedł Luter. – Jak kołek w płocie, jak drzewo odarte z konarów, jak trędowaty pomiędzy narodem żydowskim, stoi osamotniony każdy z tych kapłanów nieszczęśliwych, którzy zdradzili sprawę Kościoła, a stanęli po stronie pruskiego rządu. Dzieci nawet uciekają od nich jak od zapowietrzonych. – A owędy nic? – Musiała więc być jeszcze inna przyczyna, która dodawała śmiałości Lutrowi, i to powszechniejszego, ogólniejszego znaczenia.

Za taką przyczynę uważamy nienawiść, jaką pałali Niemcy do Francuzów, a w konsekwencji niechęć do papieży, którzy przeciw Niemcom na Francji się opierali w polityce. Prawda, że do tej polityki zmuszeni byli papieży przez samychże Niemców, że musieli się ratować przed uciskiem, ale niemniej przeto narodowa duma była obrażona w Niemczech. Wszakże to ich królowie byli rzymskimi cesarzami, a jako tacy aż po szesnasty wiek wykonywali pewien rodzaj supremacji nad innymi królami. W imię tytułu cesarskiego mieli się nawet za panów wszystkich krajów, które nie były chrześcijańskie, wycinali w pień tysiące Słowian, rozdawali ich kraje, jak swoje i za swoje je uważali, choć już ogniem i mieczem były nawrócone, a raczej wytępione. A kiedy wreszcie od czasu Ottonów zapragnęli punkt ciężkości swego państwa do Włoch przenieść i żelazną rękę przewagi dali uczuć papieżom i Kościołowi, wtedy wywiązały się wiekowe walki, w których cesarze niemieccy wprawdzie ulegli, ale zadali głębokie rany powadze Stolicy Apostolskiej, wystudzili w sercach Niemców tę miłość, która katolików wiązać powinna z Ojcami chrześcijaństwa. Najęci pamfleciści już od czasów Henryka Rudobrodego, a głównie od czasów Fryderyka II, obrzucali papieży obelgami, a w prawdziwą powódź wzrosły te pisma w ciągu wieku piętnastego. Ten wiek

dokonał też miary, gdy przyszła nieszczęsna schizma papieży i za nią idące straszliwe zamieszanie w Kościele. Ekskomunika przestała być straszną, gdy poszła w nadużycie, gdy całe kraje bywały nią dotknięte i gdy spotykała np. za długi, jak się to przytrafiło synowcowi prymasa Łaskiego, Janowi, na którego konto ktoś inny narobił długów w Rzymie. Mógł więc Luter palić bullę i być pewnym, że mu się nic nie stanie, zwłaszcza, że bił wciąż w ulubioną wówczas piosnkę Niemców, że za wiele muszą płacić Rzymowi.

Był to jeden z nieszczęsnych skutków owych wiekowych zatargów pomiędzy papieżami a cesarzami, że Stolica Apostolska zubożała zupełnie, że papieże, pozbawieni dochodów, skazani byli na jałmużnę wiernych. Dziś jest wprawdzie to samo i nie masz katolika, któryby nie dawał świętopietrza większego, niż wówczas najbogatsi dawali, ale dziś jest zrozumienie sprawy insze, niż było wtedy, gdy niechęć u Niemców zaciskała dłonie i zamykała kieszenie. Sto razy więcej wzięli Niemcy od papieży na pomoc wojenną przeciw Turkom, niż sami im dali, ale tam to nie szło u nich w rachubę, a to wciąż na sejmach wymawiali. Luter godził więc w chciwość Niemców, gdy wystąpił przeciw jubileuszowi, który ogłosił Leon X, a ciekawa rzecz przy tym jest ta, że najbliższym powodem wystąpienia jego była ta okoliczność, że sam tylko zakon Dominikański był upoważniony do głoszenia odpustu i zbierania jałmużny (18). Wszystkie inne zakony czuły się tym dotknięte i upośledzone, bo pomiędzy zakonami ówczesnymi było potrzeba wielkiej naprawy. Lud nie sarkał i nie narzekał ani na odpust, ani na dawanie grosza, i niósł go chętnie w ofierze na budowę najwspanialszej w świecie bazyliki, spieszył tłumnie na kazania Dominikanina Tetzela do Jüterbogk – i to głównie budziło zazdrość Lutra, który sam się miał za doskonałego mówcę, i był rzeczywiście popularnym jako kaznodzieja. Większą jeszcze zazdrość budziło to w Minorytach i Augustianach, którzy także do głoszenia odpustu i zbierania jałmużny pragnęli być użyti, a teraz pomagali Lutrowi burzyć lud, że jest bezczelnie wyzyskiwany.

Wszystko to jednak nie rozwiązuje zagadki zupełnie, bo przecież byli biskupi, którzy jako pasterze z urzędu mieli obowiązek powstrzymywać zapędy Lutra, skarcić go, nakazać milczenie i powrót do celi zakonnej, albo jeśli nie słuchał, postąpić z nim, jak wobec apostaty postępować nakazuje kościelne prawo. Ale to właśnie jest najboleśniejsza sprawa, że Kościół w Niemczech był pod opieką pasterzy, których "niemymi" nazwać trzeba. Sam prymas Niemiec, arcybiskup moguncki Albrecht Brandenburski, dostał się na prymasowską stolicę, mając lat 24, a pierwiej był już biskupem magdeburским i administratorem biskupstwa Halberstadt. Dwór tego prałata pełen był

humanistów i poetów, między którymi był bezbożny i rozpustą wytrzebiony Hutten. Oni wszyscy w oczy wielbili prymasa jako ozdobę swego wieku, a za oczy szydzili z wiary i grali w kostki o karteczki odpustowe w karczmie "Pod koroną", obok pałacu prymasowskiego. Na zbytki starczyło prymasa, choć nie było na wychowanie kleru; na wszystko czas być musiał, tylko nie było go na przeczytanie pism Lutra, nawet po trzech latach, jak sam to przyznał w liście do Lutra (20. 2. 1520). Ba, w 12 lat potem jeszcze (r. 1532) przyjął ten zacny prymas niemiecki, komentarz do listu Pawła św., który mu dedykował Melanchton, i posłał 20 dukatów Katarzynie Bora! Luter nie przyjął tego prezentu (19). – Takiego pasterza nie potrzebował się Luter zapewne obawiać!

Było to nieszczęście dla Kościoła w Niemczech, że połowa biskupich stolic w tym czasie (tj. 18) była zajęta przez synów książęcych, z których niektórzy po dwa i trzy biskupstwa dzierżyli, nie umiając nawet czytać po łacinie; druga połowa biskupstw zajęta była przez synów szlacheckich, bo takie było prawo, wobec którego nawet taki mąż, jak Hadrian z Utrechtu, który został papieżem po śmierci Leona X, nie mógł być biskupem w Niemczech. Od połowy XV wieku były też już prawie wszystkie kanonikaty obsadzone przez synów szlacheckich, a książęta dążyli do tego, żeby wszystkie biskupie stolice dla swoich synów zagarnąć (20). O powołanie do stanu zakonnego, o zdolność i naukę nikt ich nie pytał i oni też o sprawy kościelne niewiele pytali. Toteż nie dziw, że wobec tej burzy, którą wznicił Luter, byli bezradni, i że na sejmie w Wormacji (1521) "drżeli i pozwolili się połknąć, jak króliki" wedle słów legata papieskiego Aleandra, który tam sam jeden trzygodzinną mową bronił sprawę Kościoła. Jeszcze w 11 lat potem zauważył poseł wenecki Tiepolo, że wszyscy biskupi byliby radzi uwolnić się od rzymskiego zwierzchnictwa i – wzorem Albrechta Pruskiego – zamienić swe biskupstwa na księstwa świeckie (21).

Ani słowa, że syn książęcy i szlachecki może być tak samo doskonałym biskupem, jak syn mieszczański lub wieśniaczy, i owszem, może być lepszy, bo wynosi z domu ogładę towarzyską i wzięcie, czego tamtym często nie dostawa, ale godności kościelne nie mogą być monopolem żadnego stanu, bo wtedy i Kościół i sam ten stan ponosi szkody. A jednak sam reformator, który piorunował na zepsucie w Kościele, zachęcał książęta i szlachtę w swoim posłaniu "*An den christlichen Adel deutscher Nation*" (1520), żeby się wyłamali z pod jarzma rzymskiego, bo wtedy będą mogli dla synów swoich drugorodnych pobrać wszystkie kanonikaty i prebendy. Ale tego obiecywania nie było nawet potrzeba, bo i tak książęta niemieccy mieli się za samowładnych panów nad Kościołem w obrębie księstw swoich. Obsadzali samowładnie wszelkie

beneficja, wtrącali się do spraw wewnętrznych Kościoła, wydawali przepisy co do procesji, pogrzebów itd. (22). Zniósłszy sądy duchowne, sadzali księży do więzienia za byle jakie przewinienie, a głośno narzekając na zepsucie kleru, sami fundamenta Kościoła wstrząsali. Opactwa stały się przez komendy własnością świeckich panów, którzy nie tylko z całą zgrają dworzan zjeżdżali w czasach łowów do klasztorów, przy czym hałastra wyprawiała w refektarzach zabawy huczne i hałaśliwe, ale nadto dawali panowie wysłużonym sługom swoim tzw. "*Panisbriefe*", mocą których mieli dożywocie w klasztorach, żyjąc wcale nie po klasztornemu.

Nauka Lutra, potępiająca rady ewangeliczne i wszelkie życie zakonne, przychodziła jakby na zawołanie książętom niemieckim, bo dawała im w ręce tłuste kąski. Dlatego wszelkimi sposobami starali się zakonników nakłonić do opuszczenia klasztorów, aby je zagrabić. Płacili pensje każdemu, który wystąpił z klasztoru, a pożenionym apostatom dawali beneficja po wygnanych wiernych kapłanach (23). Ciekawe sceny wyrywania gwałtem zakonnic z klasztorów opisał Binder w żywocie *Charitas Pirkheimer* (24), i to daje nam miarę "ewangelicznej wolności", jak ją pojmowali ci, którzy na "ewangelii" Lutra doskonały zrobili interes.

Ale był jeszcze ktoś inny, który miał nadzieję, że upiecze swoją pieczeń przy tym ogniu, który wzniecił Luter; był to cały stan rycerski w Niemczech. Wystąpienie Lutra przychodziło bowiem w samą porę, aby dopełnić anarchii, jaka wówczas panowała w Niemczech. Władza cesarska zesłała do zera; wojska stałego nie było, bo podatków nie można było nawet tyle zebrać, aby opłacić utrzymanie trybunału, a Turcy pustoszyli Krainę, Styrię, Karyntię i Austrię. Sobór Lateraneński uchwalił wprowadzić wojnę krzyżową i zamykając swe sesje (17 sierpnia 1517), powoływał się na Ewangelię jako jedyne zbawienie ludzkości, ale o wojnie z Turkiem żaden z książąt nie myślał, i byłby chętnie oko stracił, byle sąsiad oślepl na oba (25); o Ewangelii słuchać nie chciał żaden, choć "ewangelię" Lutra nieco później od razu pojął i zrozumiał. Wszystkie umysły zajęte były frymarkiem o koronę, którą elektorzy licytowali nawet u króla francuskiego, a rycerze, jak Franciszek Sickingen, oręż mu swój zaprzędawali, aby elekcję popierać. Stary cesarz Maksymilian gaśł powoli, a gdy umarł w dwa lata po wystąpieniu Lutra (12. 1. 1519), wtedy po sześciomiesięcznym bezkrólewiu wybrany został 19-letni Karol V, po którym wszyscy się spodziewali powolnego narzędzia przy zabiegach i ambicjach swoich (26).

Nierząd doszedł w Niemczech do tego stopnia, że tacy rozbójnicy na wielką skalę, jak Götz von Berlichingen i Franciszek von Sickingen, mogli z dymem puszczać całe wsie i miasta, wypowiadali wojnę książętom i najeżdżali ich kraje, nakładali okup sromotny. Lutra ignorowali rycerze początkowo, całe jego wystąpienie wzięli za kłótnię mniszą, jakich się niestety pod koniec wieku XV i na początku XVI Niemcy nasłuchali do syta. Dopiero Hutten poznał pierwszy, jak doskonały materiał rewolucyjny znajdował się w nauce Lutra, i od tej chwili było tylko kwestią czasu, która strona z tej nowej "ewangelii" wyciągnie zyski: książęta, czy rycerze? Ci ostatni pierwsi zgłosili się do Lutra, a reformator przyjął chętnie podaną rękę i książętom dawał odtąd grzeczne tytuły, jak "Henker", bo był pewien zwycięstwa szlachty. Jednakże rok 1523 zdecydował inaczej. Rewolucja szlachecka została stłumiona bezpowrotnie gdy Franciszek Sickingen umarł z ran (7 maja 1523), a jego zamki obronne zdobyto. Gdyby nie to, gdyby się było rycerstwo zdołało trzymać do końca lata, byłaby władza książąt znikła w Niemczech, a z "ewangelii" Lutra byłby odniósł korzyści ktoś inny, który także po swojemu rozumiał "wolność chrześcijanina" i nową "ewangelię" po swojemu tłumaczył. Byli to chłopci.

Jaka otchłań nienawiści dzieliła pojedyncze stany w Niemczech na początku wieku XVI, o tym świadczy cała ówczesna ich literatura, pełna alegorycznych i wyraźnych szyderstw na wyższe stany. Tej nienawiści nie znała jeszcze pierwsza połowa XV wieku, ona zrodziła się dopiero skutkiem zmian w prawodawstwie, zaprowadzonych przez *legistów*. Prawo rzymskie znało tylko właścicieli, dzierżawców i niewolników, ale nie znało czynszowników, ani różnicy pomiędzy tzw. *Freibauer* i *Erbbauer* i tzw. *Hörige*, nie uznawało żadnych praw użytkowania wspólnego, jak: wolnego wrębu w lasach, wolnego rybołówstwa, pastwiska i polowania. Łatwo więc pojąć, jaki przewrót ekonomiczny nastąpił w Niemczech i jaką nienawiścią zawrzały serca chłopów, kiedy np. książę wirtemberski, Ulryk, wydał r. 1517 edykt, że każdemu każe wykluczyć oczy, kto zostanie przydybany ze strzelbą w lesie, lub w ogóle ściągnię na siebie podejrzenie o kłusownictwo; kiedy lud wiejski od razu stracił wszelkie przywileje, których od wieków używał (27).

Ludzie, którzy umieli sięgać wzrokiem w przyszłość, jak sławny Wimpeling, przepowiadali, że nowe ustawy muszą doprowadzić do rewolucji społecznej (28), co było zresztą tym łatwiej przewidzieć, że rewolucyjne zasady Husa znalazły wcześniej odgłos pomiędzy ludem niemieckim, a te same 12 artykułów czyli żądań, które stawiała pewna część Husytów, ogłosili następnie chłopci niemieccy r. 1524. – Już r. 1431 wybuchł pierwszy bunt socjalny w

okolicy Wormacji, a buntury te powtarzały się odtąd co lat kilka. Zamiast chorągwi używały bandy chłopskie trzewika, zatkniętego na żerdzi, i zwały się od tego dziwaczego proporca "*Bundschuh*". Trzewik ten przypominał kielich husycki, który także na żerdzi bywał obnoszony. Na czele tych związków stawały katylinarne postacie z ludu, a często bardzo księża i szlachta zubożała. Jeden po drugim z tych buntów tłumiono orężem, przywódcy gorzeli na stosach i ginęli z ręki kata, ale pożar tlił się wciąż, podniecany przez pisma, jak owa głośna "*Reformation Kaiser Sigismund's*", którą zwano "trąbą wojny husyckiej", a której autorem był znowu duchowny niemiecki. Komunizm był tu ogłaszany w najskrajniejszej formie, a posiew padał na urodzajną niwę (29).

Nie dziw, że kiedy Luter wystąpił z nauką nową o wolności chrześcijanina i ogłosił Pismo św. jako jedyną normę, prawo i źródło wiary, chłopcy pojęli od razu donośne znaczenie tej zasady i wystąpiwszy z żądaniem swymi, chcieli, aby im kto dowiódł, że się Pismu św. sprzeciwiają. Bardziej przyparty do ściany nie był jeszcze nikt, niż Luter wobec takiego argumentu, ale wyratował się znowu dwulicowym postępowaniem. Omyliwszy się w nadziejach, które był położył w rycerstwie, nie chciał ich drugi raz budować na niepewnym rezultacie rewolucji socjalnej, a gdy zobaczył, że chłopstwo ginie tysiącami, że sprawa jego bezpowrotnie przegrana, wtedy mąż ten ewangeliczny zachęcał jeszcze do mordowania chłopów "jak psów wściekłych" (30). Jęki nieszczęśliwych posłużyły mu nawet za muzykę godową, łuna pożarów wojennych za pochodnię hymenu, bo właśnie w tym czasie (12 czerwca 1525) ożenił się z Borą. – Stan chłopski w Niemczech zeszedł odtąd rzeczywiście na stan niewolników.

Zostali więc sami książęta na placu, a kolej musiała teraz przyjść na cesarza, który z natury rzeczy musiał być przeciwny reformacji Lutera. Cesarz, w którego dzierzawach słońce nie zachodziło, nie miałaby dosyć siły, aby powstrzymać ruch, wywołany przez jednego mnicha? – Nie miał jej naprawdę, bo wszystko złożyło się na to, aby ramię jego ubezwładnić.

Najpierw trzy lata minęły już od wystąpienia Lutera, gdy Karol odbył wjazd uroczysty do Akwizgranu na koronację, a tymczasem już potężne stronnictwa stanęły po stronie reformatora i książęta wzięli go w opiekę. Na nic była już wtedy podwójna banicja (*Acht und Aberacht*), którą cesarz wywołał Lutera z kraju, skoro nie mógł przeprowadzić swego mandatu. Wojny z Francją i Turcją przysły, jakby sprzymierzeńcy Lutera, krępować ręce cesarzowi, który pomocy potrzebował i musiał ostatecznie prawnie uznać protestantów augsburskie wyznanie, gdy związani w związek szmalkaldzki, nie wahali się

nawet łączyć z wrogami kraju. Na domiar złego dwa razy, gdy mógł Karol V przeprowadzić zamiary, stało w drodze nieszczęsne rozdzielenie z papieżami.

Roku 1527 rozdzielił się z Klemensem VII tak dalece, że wojska cesarskie splądrowały Rzym, nie gorzej od najgorszych barbarzyńców; a r. 1547 z Pawłem III, w chwili, kiedy dwóch głównych protestantów, Fryderyka Saskiego i Filipa Heskiego, trzymał w niewoli. Koniec końcem, pokój religijny augsburski r. 1555 uświęcił grabież dokonaną na katolickim Kościele i dał książętom protestanckim prawo reformowania wszystkiego w swoich księstwach, na mocy terytorialnego systemu "*cujus regio, illius religio*". Po dziewięćdziesięciu trzech latach zatwierdzony został pokój augsburski przez pokój westfalski (1648 roku), pokój, który urągał wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości, a był dla samych Niemiec zgubny i szkodliwy. Jeden tylko człowiek protestował przeciwko temu pokojowi, tj. papież Innocenty X, ale bulli "*Zelo Domus Dei*" (r. 1651) nie pozwolono nawet we Wiedniu publikować. – Po latach 215 może by tam byli pozwolili ogłosić tę bullę, która protestowała przeciwko utworzeniu nowego potężnego księstwa brandenburskiego z czterech biskupstw zagrabionych, na czym wzrosło w kolei czasów państwo pruskie i nowe cesarstwo niemieckie!

Luter dokonał swego rzeczywiście; całą część północną Niemiec wyrwał z pod zwierzchnictwa papieża, – ale lepszy ten pan, co daleko, niż ten, co blisko – mówi przysłowie. Zamiast jednego papieża powstało ich teraz wielu, bo każdy książę stał się papieżem w swym kraju i reformatorem. Reformacja ta zaczynała się od grabienia dóbr kościelnych i klasztornych, co bardzo często połączone było ze zrabowaniem wieśniaków, którzy dzierżawili tzw. "almendy" (31).

Po wsiach poszła reformacja gładko. O duchowieństwie niewiele słyhać, żeby było stawiało opór herezji, a lud wiejski dał się ogłupić tym, że powoli tylko znoszono katolickie obrzędy i zwyczaje kościelne, że księża sami przemienili się w protestanckich pastorów. Po miastach nie było potrzeba wcale przymusu, bo najbogatsi mieszczenie, tj. kupcy, którzy zwykle zarząd miasta w rękę mieli, chwycili się oburącz reformacji Lutra. – Mieli do tego specjalne powody i przyczyny.

Do wystąpienia Lutra uważano wszelkie branie procentu od kapitału za lichwę i rabunek, bo Kościół uważał tylko pracę za żywotną i produktywną, a potępiał zysk, idący z kapitału bez pracy. Wedle tej zasady potępiał też "*Schwabenspiegel*" branie procentu (*Gesuch*) i wedle tej zasady zakładano tzw.

"*montes pietatis*", jaką założył Skarga w Krakowie, które to banki pobożne dawały pożyczkę bez procentu (32). Pierwszy, który się ośmielił wystąpić z obroną tezy, że wolno brać 5 procent na mocy tzw. "*contractus trinus*" był Dr. Eck, znany później jako adwersarz Lutra. Ale w Niemczech nie pozwolono mu nigdzie bronić tej tezy i dlatego sławny dom Fuggerów w Augsburgu dał mu pieniądze na podróż, aby mógł z tą tezą wystąpić w Bolonii. Sam fakt, że ktoś ośmielił się bronić tej tezy, wart już był zapłaty! – Kościół potępiał nadto wszystko, "*quod monopolium sapit*", i uważał wszelkie podrażanie towarów za lichwę, a przyznać trzeba, że ta obrona miała na celu ratowanie uboższej ludności przed wyzyskiwaniem, regulowała stosunek kapitału do pracy. Ale tym zasadom Kościoła były wręcz przeciwne pojęcia prawne legistów rzymskich, które od połowy XV wieku wprowadzały do ekonomii społecznej całkiem nowe, pogańskie zasady. Zasady te doprowadziły też ostatecznie do panowania kapitału nad pracą, wytworzyły nędzę mas i proletariat, nieznaną w wiekach średnich (33). Zwycięstwo tym zasadom zgotowało wystąpienie Lutra, bo każdy kupiec, każdy kapitalista witał nową "wolność chrześcijańską" jako wyzwolenie z karbów i więzów prawa kościelnego, pojmując doskonale, jakie korzyści przynosi "ewangelia" Lutra klasom posiadającym.

* * *

Nie zamierzyliśmy sobie wykazywać skutków, jakie reformacja w gospodarstwie społecznym wywołała, jakie przede wszystkim dla Niemiec przyniosła owoce, bo sprawa ta wymagałaby obszernego traktowania wobec tego, co napisał o reformacji i jej skutkach Döllinger, i wobec historii narodu niemieckiego Janssen. W dziele Janssen przedstawia się reformacja jako klęska i nieszczęście Niemiec, jako przyczyna ogólnej ruiny, powszechnego zubożenia, upadku nauk i sztuk, zdżyczenia obyczajów, politycznego rozbicia i zacofania. Były minister pruski, Falk, oświadczył też przed sejmem posłom, tzw. "centrum", że nigdy Janssen nie może otrzymać katedry uniwersyteckiej właśnie dlatego, że w ten sposób zapatruje się na reformację, ale opinia ministra pruskiego nie może wpływać na wartość pracy autora. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dzieło Janssen, które obecnie już wyszło w VII wydaniu, zmieniło zupełnie sytuację na polu historiografii reformacyjnej epoki. Obróciwszy wniwecz "dzieje reformacji" Rankego, które cytadelą protestancką nazwano, zepchnął Janssen protestantów ze stanowiska zaczepnego na obronne. Katolicy niemieccy przysłuchują się też ze zimną krwią piorunującym mowom protestantów, które prawią przy luterskich uroczystościach, tym bardziej, że np. z uroczystości w Erfurcie sami nawet protestanci nie bardzo są dumni (34).

Hohoff w znanej broszurze swojej (35) wykazywał związek, jaki zachodzi pomiędzy protestantyzmem a socjalizmem, chociaż socjalizm jest dopiero wynikiem niewiary, jaka w ślad poszła za protestantyzmem. Pokrewieństwo polega na tym, że reformacja była socjalizmem religijnym, który w XVI wieku wdzierał się do Kościoła tak, jak socjalizm społeczny wdziera się w XIX wieku do organizmów państwowych; ta jednak zachodzi różnica, że Kościół jako instytucja wiecznotrwała, zdołał się oprzeć groźnemu niebezpieczeństwu, a rządy, które wiecznego trwania nie mają przyrzeczonego, muszą wciąż myśleć o tym, co im przyniesie jutro.

Tyle jest rzeczą pewną, że pierwszym już pismom Lutera przypisywano wywołanie społecznej rewolucji tzw. "*comuneros*" w Kastylii. Przechrzty hiszpańskie, tzw. "*marranos*", kazali bowiem tłumaczyć na hiszpański język pisma Lutera, drukowali je w Antwerpii i szerzyli w Hiszpanii. Dlatego też grandowie hiszpańscy wystosowali (12 kwietnia 1521) pismo do cesarza Karola V, domagając się, aby dokładał starania, żeby "obrzydliwa" herezja Lutera nie wdzierała się do Hiszpanii, a samego żeby ukarał jako heretyka (36). Rzeczywiście pismo Lutera, zatytułowane "*An den deutschen Adel*", nie tylko współcześni uważali za sygnał do rewolucji społecznej, ale i on sam tego nie taił (37), a mówiliśmy już o tym, że tylko różnorodność społecznych potrzeb i przepaść nienawiści, dzieląca pojedyncze stany, sprawiła, że rewolucja społeczna w Niemczech nie rozgorzała równocześnie i dlatego książęta potrafili kolejno stłumić rewolucję szlachty, a następnie rewolucję chłopów.

Trzydziestoletnia wojna w Niemczech i wszystkie jej oplakane skutki, wojny Hugonotów we Francji, krwawe rewolucje w Anglii, Szkocji i Irlandii, a przede wszystkim srogi i barbarzyński ucisk jaki ponosił katolicki lud szmaragdowej wyspy Erynu – wszystko uważać trzeba za owoce tego dzieła, któremu początek dał zakonnik, zrazu skrupulatny aż do ekscesu, a następnie deprecy wszelkie prawa, którym ślubował wierność i posłuszeństwo. Patrząc na to wszystko, co sprawił, mimo woli powtórzyć by trzeba z tragikiem greckim: wiele jest strasznych rzeczy, lecz nic nad człowieka straszliwszego nie masz.

* * *

Jeśliśmy jednak krótko zbyli polityczne i społeczne skutki reformacji, to jednak nieco dłużej zastanowić się musimy nad religijnymi, zwłaszcza wobec rocznicy 400 letniej urodzin, którą Niemcy obecnie obchodzą.



A najpierw warto by się zastanowić nad tym, gdzie właściwie jest ten kościół, który założył Luter i gdzie ta wiara, której on nauczał? O tym, że jeszcze za życia Lutra wybuchły rozdzwojenia, wspomnieliśmy poprzednio, a nie mogło też być inaczej wobec zasady, że Pismo św. jest jedyną normą wiary i że każdy sobie tłumaczyć je może. Toteż Luter siedział jeszcze na Wartburgu, aby ujść skutków banicji, a już przyjaciel jego Carlstadt i Tomasz Münzer wydedukowali z Pisma św. takie piękne nauki, że Wittenberg stał się podobny do Sodomy i Gomory. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, uciekł Luter z Wartburga (3 marca 1522) aby ukarać (*auf die Schnauze hauen*) i wypędzić awanturników ze swego miasta. Ale wypędzeni stąd, poszli gdzieindziej. Całe życie zatruł też Lutrowi tak zw. "*Sakramentstreit*", czyli spór o Najświętszy Sakrament. Niewiele mu to pomogło, że o Kalwinie i wszystkich, którzy inaczej pojmowali niż on słowa Pisma św., mawiał i pisał, że mają "*eingeteufeltes, durchteufeltes, überteufeltes, lästerliches Herz und Lügenmaul*" – ludzie ci nie chcieli uznać jego powagi, a własną bronią go bili. – Jakie okropności wydedukowali z Pisma św. Nowochrzześnicy, którzy np. burząc w Monasterze prześliczne gotyckie wieże kościelne, powoływali się na słowa Pisma, że co się wywyższa będzie poniżone – o tym byłoby zbyt wiele tu pisać. Dopóki jednak żył reformator, miała osoba jego jeszcze jaki taki urok i powagę, choć ta powaga była już tak słabą, że zniewolony był powiedzieć pod koniec życia: "Gdybym teraz miał zacząć głoszenie ewangelii, tedy bym się inaczej wziął do tego.

Wielki ordynarny tłum zostawiłbym pod rządem Papieża, bo i tak się przez ewangelię nie poprawia, tylko nadużywa swej wolności" (38). – Po śmierci Lutra zażywał Melanchton powagi do pewnego stopnia, a teolodzy wittenberscy stanowili przez czas pewien, rodzaj sanhedrynu teologicznego w kwestiach spornych; ale już zacięte spory, wywołane przez Osjandra w Królewcu pokazały, czym jest instytucja bez głowy i powagi duchownej. Skutek też pokazał, że Luter piorunował na zepsucie kleru katolickiego, ale w jego miejsce dał swemu kościołowi stan urzędniczy, zależny od państwa, które mu daje chleb i powołanie; stan duchownych bez kapłańskiego ducha, kapłanów bez ofiary, którzy nie mogą być "solą ziemi", nie wykonując rad ewangelicznych, ani nie mogą być "światłem świata", świecąc chyba własną tylko nauką, która nawet do głębi warstw niższych nie przenika.

Sam Luter czuł to dobrze, że kto chce nową religię tworzyć, musi się powoływać na jakąś wyższą misję i uprawnienie, choćby – jak Mahomet – aniołowi przypisał inspirację swoją. Różnymi też sposobami chciał swą misję uzasadnić i zdobyć powagę, choć ją uznawali tylko ci, którzy chcieli. Cóż więc dziwnego, że nauka jego rozstrzeliła się w najróżnorodniejsze odcienia i sekty, które z jego nauką miały już tylko bardzo dalekie powinowactwo. Nie dziw też, że książęta, uznani za biskupów swego kraju (*Landesbischof*) uczuli potrzebę przepisywania reguły, jak poddani mają wierzyć, aby jaką taką zgodę religijną zachować. W ten sposób powstało tyle krajowych kościołów, ile było księstw protestanckich, aż z czasem król pruski wyrósł na naczelnego biskupa (*Oberbischof, Summepiskopat*). – Bardzo ciekawe studium przedstawiają tzw. *Kirchenordnung*, które wydawał Albrecht w Prusiech. Było tego coś ośm, a co jedna ordynacja, to więcej odstrzeliwała się od dawnych resztek katolickich zwyczajów i obrzędów. Niemniej ciekawe są ustawy kościelne, które wydawali książęta Brandenburscy, tym bardziej, że dom Hohenzollernów przyjął wcześniej kalwinizm, podczas gdy poddani byli luteranami i dążył do tego, aby ich na kalwinów przerobić.

Roku 1817 obchodzono w Niemczech 300 letnią rocznicę wystąpienia Lutra, jako reformatora i z tryumfem głoszono, że luterska nauka zadała kłam temu, co mówią dzieje kościelne, że żadna herezja trzystu lat nie przetrwa. Ale tryumf ten miał bardzo mało podstawy, bo niebawem pokazały fakty, że z pastorów ani jeden nie wierzył we wszystkie artykuły augsburskiego wyznania. Prusom chodziło przede wszystkim o to, aby skonsolidować protestantyzm, aby – bądź co bądź – przeprowadzić zjednoczenie pojedynczych kościołów i sekt protestanckich i stawić je naprzeciw imponującej jedności katolickiego Kościoła.

Sam "*Oberbischof*" – król pruski Fryderyk Wilhelm III ułożył (r. 1823) "Agendę", która miała stanowić zewnętrzny węzeł tzw. "Unii" i z nieubłaganą surowością przeprowadzał to założenie nowego kościoła połączonego. Delegowani przez rząd pastory, zaprowadzali sławną tę "Unię" po gminach, przybywając na czele oddziałów wojska, a głośniejsi z nazwiska oponentów, szli do więzienia i tracili urzędy pastorów. Sprawa poszła też nadspodziewanie gładko, choć wielu z tzw. sekty staroluteranów wywędrowało do Ameryki i Australii. Fryderyk Wilhelm III miał nawet nadzieję, że przez mieszane małżeństwa uzupełni ten ubytek w protestanckiej ludności, ale sprawa ta oparła się o dwóch arcybiskupów: Droste-Vischeringa w Kolonii i Dunina w Poznaniu. Obaj poszli na fortecę.

Dzieło "Unii" zadało wbrew oczekiwaniu Fryderyka cios śmiertelny protestantyzmowi, bo zniweczyło resztę pozytywnej wiary. Generalne synody, które się odtąd poczęły zbierać, wymyślały coraz to nowe formuły, w których "nie żądano zbyt wiele wiary od niewierzących, ani zbyt wiele niewiary od wierzących" (39). Do teologii protestanckiej wkradł się zwyczaj używania dwuznacznych i ogólnikowych wyrażen, poza którymi rzeczywista myśl się ukrywała, aby w razie danym uniknąć wszelkiej odpowiedzialności wobec rządu (40). Z czasem jednak nabrali odwagi ci, którzy zupełnie już z wiarą zerwali, zwłaszcza od kiedy rejent i następca tronu Wilhelm, dzisiejszy król pruski i cesarz niemiecki, wypowiedział sławną swą mowę przeciw faryzeizmowi, udawaniu pobożności i ortodoksji, służącej do celów samolubnych. Utworzył się wtedy (r. 1865) związek protestantów (*Protestantenverein*), do którego przystąpili wszyscy ci, którzy wierzą jeszcze w "*historycznego Chrystusa*" ale o "*dogmatycznym Chrystusie*" nic nie chcą wiedzieć. Odtąd wdzierano się pogaństwo coraz śmielej, nawet na ambonę, która stanowi punkt środkowy wszelkiego nabożeństwa w protestanckim kościele. Początek w tej mierze zrobił pastor badeński Schenkel, który w r. 1864 wydał "*Charakterbild Jesu*" w duchu Straussa i Renana, a mimo to pozostawiony został w urzędzie pastora. Naczelna rada kościelna w Karlsruhe i jeneralny synod Badeński uznały, że protestantyzm pozwala na takie pojmowanie Chrystusa Pana. Inne Synody chciały powstrzymać ten prąd niewiary, ale usiłowania te pokazały się bezsilne. Tak gdy w r. 1872 złożył konsystorz brandenburski pastora Sydowa z urzędu, za to, że publicznie zaprzeczył Bóstwa Chrystusa Pana, oparła się sprawa o berliński konsystorz i skończyło się na tym, że Sydow otrzymał tylko naganę, a następca tronu pruskiego, powierzył mu dzieci swoje na naukę religii. W cztery lata potem obierała sobie gmina św. Jakuba w Berlinie nowego pastora i wybrała

licencjata Hossbach, który z ambony oświadczył, że ma Chrystusa Pana za zwykłego śmiertelnika. W ostatnich dniach zaszło coś podobnego w Eckenpörde. Pastor Luehr został złożony z urzędu za to, że z ambony zaprzeczył Bóstwa Chrystusa Pana, a pruskie ministerstwo oświaty rozstrzygnęło spór jego z radą kościelną Szlzwicko-Holsztyńską w ten sposób, że pastrowi wolno wierzyć co chce, byle uczył "przyjętej nauki kościelnej!".

Wobec tego łatwo pojąć, że całe religijne życie ludu protestanckiego musiało spaść do najniższego poziomu, a kiedy rozpoczęto ów nieszczęsny "Kulturkampf" z katolickim Kościołem, kiedy prawnie zniesiono wszelki przymus religijny i zaprowadzono urzędy stanu cywilnego, wtedy pokazało się dopiero, ile wart cały protestantyzm. Tysiące dzieci przychodzi teraz do szkoły jeszcze nieochrzczonych, tysiące małżeństw żyje bez kościelnego ślubu, założono osobne cmentarze dla tych, którzy się chowają po cywilnemu, a na jednym z nich w Berlinie położono napis, opiewający epikurejską zasadę, że trzeba używać świata, bo poza grobem nie masz nic!

Kilkakrotnie stawiano już nawet żądanie, aby Skład Apostolski został urzędownie zniesiony – i słusznie, bo jakież znaczenie może mieć Symbol Apostolskiej wiary dla tych, którzy w Chrystusa Pana wierzyć przestali? – Żebyż wierzyli choć w diabła, którego Luter na własne oczy widywał!



* * *

Tak daleko zaszedł więc protestantyzm. Biblię, którą Luter ogłosił za jedyne źródło objawienia, podarli w kawały, bo on sam na liście św. Jakuba Apostoła zrobił początek, nazwawszy go "*ströherne Epistel*", dlatego, że zbyt wiele o dobrych uczynkach prawi, a to do teorii jego wcale się nie stosowało. – Została tylko zasada "wolnego badania".

Toteż wszystkie pisma liberalne protestanckie powtórzyły z zapalem słowa, które następca tronu pruskiego wypowiedział 13-go września r. b. w Wittembergu, przy obchodzie 400-letniej rocznicy Lutra, że protestantyzm zasadza się nie na literze i martwej formie, lecz na badaniu chrześcijańskiej prawdy. – Ależ religia powinna głosić prawdę objawioną, a nie dopiero jej szukać – a rzeczą człowieka jest: uczynić tę prawdę regułą życia, myślenia i działania swego. Błędny to wędrowiec, który idzie bez celu, a nieszczęśliwy żeglarz, który płynie przez życie, szukając dopiero busoli!

Dwie jednak rzeczy godne są zastanowienia przy tegorocznej uroczystości Lutrowych urodzin. Najpierw to, że pod imię Lutra podszywają się wszyscy protestanci, nawet tacy, którzy z jego nauki dawno skwitowali i którzy już nie tylko przeciw Kościołowi katolickiemu, tak jak on, ale przeciw wszelkiej pozytywnej prawdzie chrześcijańskiej walczą. Ba, nawet żydowskie redakторы z Jerozolimskiej ulicy w Berlinie piszą "*unser Luther*", choć o to się gniewa konserwatywna *Kreuz-Zeitung*, jedyny dziś organ ortodoksji protestanckiej. Coś więc być musi, co ich wszystkich łączy pod jednym wezwaniem Lutra. – Może się nie omylimy, twierdząc, że tym jest owo błogosławieństwo, które Luter dawał pastorom swoim: "*Impleat vos Deus odio papae*" – "niech was Bóg napełni nienawiścią do papieża!". Cała otchłań tej nienawiści objawiła się w czasie, kiedy ze szalonym pośpiechem układano prawa tzw. "majowe" przeciw Kościołowi katolickiemu, a moralne zwycięstwo, które odniósł Kościół, wbiło tę nienawiść jeszcze głębiej w serca. – Smutna to, zaprawdę, religia, która stoi nienawiścią bliźniego!

Drugie, co przy rocznicy urodzin Lutra zastanawia, jest to, że ją obchodzą Prusy same jedne. W Wittembergu przemawiał wprawdzie Mr. Salmond w imieniu "wolnego szkockiego Kościoła", i Mr. Tollard-Belfast w imieniu "wolnego irlandzkiego Kościoła", ale nic nie wiemy, żeby inne kraje zapalały się do tego pamiątkowego obchodu. Miałyżby Prusy same jedne powód do radości, że się kiedyś Luter urodził? Tak mniemamy.

Nie daremnie pisał Fryderyk III w swoim testamencie te pamiętne słowa: "Ponieważ przez reformację i przez sekularyzowane skutkiem tego księstwa i kraje, potęga domu naszego znacznie wzrosła, przeto, gdyby kiedy papież miał znowu wziąć górę, musiałby dom nasz koniecznie ponieść wielką ujmę w wielkości swojej" (41). – Mógł być dodać jeszcze: *utinam sim falsus vates*, bo dzieje uczą, że państwa sztucznie zlepione, nie cieszą się wiecznym trwaniem, zwłaszcza gdy żyją jeszcze ci, z których krzywdą powstały.

Marcin Luter w 400-letnią rocznicę urodzin, przez Dra Chotkowskiego. WYDANIE REDAKCJI "PRZEGLĄDU POLSKIEGO". W Krakowie, W DRUKARNI "CZASU" FR. KLUCZYCKIEGO I SP. pod zarządem Józefa Łakocińskiego. 1883, str. 29. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

- (1) *Geschichtliche Notizen über Martin Luthers Vorfahren*. Zusammengestellt von K. Luther. Wittenberg 1867. – Janssen, *Geschichte des deutschen Volkes*, I, p. 67, ed. VI.
- (2) Luther, *Werke*, ed. Leipzig, XII, p. 373.
- (3) Wilhelm Lindemann, *Geschichte der deutschen Literatur*. Freiburg im Breisgau 1873, p. 317.
- (4) G. G. Evers, *Martin Luther*. Mainz 1883, I, p. 159.
- (5) Höfler, *Papst Adrian VI. 1522-1523*. Wien 1880, p. 28-32.
- (6) *Opera latina*, 28, p. 139 sq. – Evers, l. c., I, p. 166-186.
- (7) Walch, XIII, 1480.
- (8) Walch, VIII, 2404.
- (9) Höfler, l. c., p. 19.
- (10) Krause, *Helius Eobanus Hessus, sein Leben und Werke*. Gotha 1879. I. Bd., p. 28.
- (11) Walch, VI, 3293.
- (12) Walch, VII, 2310.
- (13) *Corpus Reformatorum*, V, 314. – Döllinger, *Die Reformation*. Regensburg 1848, III, p. 268.
- (14) Höfler, l. c., p. 554. – *Briefe aus Hamburg*, Berlin 1883. Hft. I, p. 37.
- (15) De Wette, V, 561, 753.
- (16) Walch, XXII, 1037. – Döllinger, *Die Reformation*, III, 268, 258.
- (17) Anshelm, genannt Rüd, *Berner Chronik*. Bern 1825-1833. Bd. 5, 478.
- (18) G. G. Evers, l. c., I, p. 183.

- (19) Janssen, III, 201; II, 60. – Seidemann, *Luther's Grundbesitz*, p. 477.
- (20) Höfler, l. c., p. 291. – Janssen, I, 603.
- (21) Janssen, III, 201; II, 100, 601.
- (22) Höfler, l. c., 211. – Riffel, *Kirchengeschichte der neuesten Zeit*. Mainz 1844. I, p. 7.
- (23) Janssen, II, 341, 352, 361-364.
- (24) Binder, *Charitas Pirkheimer, Aebtissin von St. Clara zu Nürnberg*. II. Aufl. Freiburg 1878.
- (25) Droysen, *Geschichte der preussischen Politik*, 26, 76.
- (26) Janssen, I, 564-577.
- (27) Janssen, I, 494 sq.
- (28) Wimpfeling, *Apologia pro republica christiana*. Phorcae 1506, p. 64.
- (29) Janssen, II, 401 sq.
- (30) De Wette, 2, 666-671. *Wider die mörderischen und räuberischen Rotten der Bauern*. – Poprzednio tytułował chłopów: "lieben Herrn und Brüder" – (*Ermahnung zum Frieden auf die zwölf Artikel der Bauerschaft in Schwaben. Sämmtliche Werke*, 24, 257-286).
- (31) Janssen, I, 280, n. 5.
- (32) M. Neumann, *Geschichte des Wuchers in Deutschland bis zur Begründung der heutigen Zinsgesehe*. Halle 1856. – Endemann, *Studien in der romanisch-kanonistischen Wirtschafts- und Rechtslehre*, p. 460-471. – Janssen, I, 411.
- (33) Janssen, I, 416.
- (34) "Historisch-politische Blätter", 1883. Bd. 92. Hft. 5, p. 402-412. – Wiedeńska "Neue Freie Presseu" z 14 sierpnia 1883.
- (35) *Protestantismus und Socialismus. Historisch-politische Studien*. Paderborn 1881.
- (36) Höfler, l. c., 52. – Höfler, *Der Aufstand der castillianischen Städte*, p. 67 sq.
- (37) De Wette, I, p. 483. "Classicum meum acutissimum est et vehementissimum".
- (38) Walch, XXII, 1034.
- (39) Richter, *Geschichte der evangelischen Kirchenverfassung in Deutschland*. Berlin 1861, p. 253.
- (40) Ullmann, *Studien und Kritiken*. Leipzig 1835. IV.
- (41) Ranke, *Zwölf Bücher preussischer Geschichte*. Leipzig 1874. I, 840.
- (a) Por. 1) Ks. Benedict Hughes CMRI, [Marcin Luter. Życie i dziedzictwo arcyheretyka](#).
- 2) Ks. Dr Marcelli Nowakowski, [Marcin Luter, twórca pseudoreformacji](#).
- 3) Ks. Rivaux, [Sposób wyrażania się Lutera](#).
- 4) Ks. Zygmunt Baranowski, [Reformy małżeńskie Lutera](#).

- 5) O. Jakub Wujek SI, [Postilla catholica... Iż zbory Lutrów, Kalwinów i innych Sektarzów, nie są Kościoły Pana Chrystusowe, ale Bożnice Szatańskie.](#)
- 6) Abp Stanisław Karnkowski Prymas Polski, [O wieczerzy Zborów Luterskich, Pikardskich, Zwinglińskich, Kalwińskich i Nowochrześcijańskich.](#)
- 7) Konrad von Bolanden, [Luter w drodze do narzeczonej.](#)
- 8) Ks. A. Kraetzig SI, [Janssen i historia reformacji.](#)
- 9) Ks. Jakub Balmes, a) [Fanatyzm i indyferentyzm, ich źródła i następstwa.](#) b) [Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej.](#)
- 10) Ks. Antoni Brzeziński, [Rys dziejów świętego Soboru Trydenckiego.](#)
- 11) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształconych.](#)
- 12) Ks. Adam Kopyciński, [Bezwyznaniowy.](#)
- 13) Ks. Peter Einig, [Usprawiedliwienie \(justificatio\).](#)
- 14) Św. Teresa od Jezusa, a) [Starania o nawrócenie heretyków.](#) b) [Wizja mąk piekielnych.](#)
- 15) Wingolf, [Czemu jestem katolikiem? Kilka słów o modernizmie.](#)
- 16) Ks. Albert Stöckl, [Wyrodzenie się mistycyzmu poza Kościołem.](#)
- 17) Ks. Antoni Chmielowski, [Krótki rys historii kościelnej.](#)
- 18) Ks. Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#)
- 19) Ks. Augustyn Arndt SI, [Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych.](#)
- 20) Kongregacja Św. Inkwizycji, [Wyznanie Wiary dla heretyków przechodzących na łono Kościoła katolickiego.](#)
- 21) "Przegląd Lwowski", ["Apostolska łagodność" Marcina Lutra.](#)
- 22) Emanuel Bułhak, [Dzieła św. Dionizego Areopagity, Christianitas, i Formgeschichte.](#)
- 23) Sac. Ioannes Baptista Palma, [De Martino Luthero, et haeresi ab eodem inducta.](#)
- 24) "Non possumus", [Luter – heretycki wieprz z Saksonii i miejsce dla niego przeznaczone... piekło...](#)

(Przypisy i ilustracje od red. *Ultra montes*).



A 6. -

a. Kowalski

MARCIN LUTER

autor

W 400-LETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN

Bl. 29. 884 Hof.

przez

Dra Chotkowskiego.

WYDANIE REDAKCYI „PRZEGLĄDU POLSKIEGO.”



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1883.

([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXXIII, Kraków 2023